

(K)raj dla lichwiarzy

23 sierpnia 2013

O problemach Polaków z zadłużeniem, lichwiarzami, parabankami, groźbą masowego przejmowania mieszkań, a także o zagrożeniach związanych z możliwością dalszej pauperyzacji społeczeństwa wskutek niekorzystnych zmian w systemie emerytalnym i polityce społecznej rozmawiamy z prof. Grażyną Ancyparowicz, naukowo zajmującą się problematyką finansową i systemami zabezpieczenia socjalnego.

KRZYSZTOF WOŁODŹKO: Czym właściwie są parabanki?

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ: Najkrócej możemy określić je mianem piramid finansowych, z tym że jedne z nich padają szybciej, a inne – wolniej. Instytucje te wykorzystują fakt, że Polacy słabo znają się na finansach, i pozyskują klientelę, obiecując złote góry. Stary jak kapitalizm pomysł opiera się na tym, że pobierane są pieniądze, a osoby, które są „na początku kolejki”, otrzymują środki, nieraz wysokie. Zaczyna tworzyć się sieć wpłacających, poprzez agentów lub klientów. Aby przedłużyć swoje istnienie, parabanki odwlekają w czasie moment wypłaty środków napływającym klientom.

Parabanki zazwyczaj nie mają pozwolenia na prowadzenie działalności finansowej, nie opierają się na aprobacie Komisji Nadzoru Finansowego, choć mogą legitymować się papierami o treści bardzo zbliżonej do prospektów emisyjnych i informacyjnych, jakimi posługują się instytucje podlegające dyrektywie o postępowaniu podmiotów finansowych, która wymusza np. ujawnianie ryzyka. Rzadko kiedy klienci interesują się jednak tą kwestią, nie uświadamiają sobie różnicy między zwykłą działalnością depozytowo-kredytową a tego typu instytucjami.

– Czy tylko środki klientów dają zysk właścicielom tego typu instytucji?

– Tak zwane parabanki mają na ogół formę różnego typu funduszy inwestycyjnych, bo to potencjalnie najbardziej efektywny sposób na szybki zysk. Na przykład Amber Gold był specjalistycznym funduszem inwestycyjnym, nastawionym na grę na zwyżkach cen złota. Zwykle gdy uruchamia się tego typu przedsięwzięcie, bazuje się na grze na nieruchomościach, kruszczach, paliwach. Moment, w którym ich ceny idą w górę, jest szansą na zysk. Niejednokrotnie takie specjalistyczne fundusze mają charakter elitarny, nie są kierowane do „przeciętnego Kowalskiego”, ale adresowane do wyselekcjonowanego grona „konsumentów aspirujących”, aby potencjalny klient łatwiej poddał się „obróbce psychologicznej” – prawdopodobnie każdy chciałby być lepszy, niż jest.

Natomiast początki tego typu instytucji były w Polsce nieco inne. Lech Grobelny próbował się z Bezpieczną Kasą Oszczędności, opartą na lokacie o rzekomo bardzo wysokim oprocentowaniu. Ale to był patent dobry na początek lat 90., związany z zamieszaniem czasu początków transformacji. Bazował na grze na nadwyżkę kursu dolara w odniesieniu do niskiej siły nabywczej złotówki.

– Kiedy zaczyna się problem?

– Gdy ustają wpływy i/lub parabank staje się przedmiotem podejrzeń i ludzie masowo zaczynają się zgłaszać po swoje pieniądze. Nawet zwykłe instytucje finansowe mogą mieć w takim momencie kłopoty.

– Co powoduje, że tego typu instytucje znajdują dla siebie miejsce w naszym życiu społeczno-gospodarczym?

– Jest to działalność bardzo lukratywna dla ludzi, którzy ją prowadzą. Jedna z afer, która miała miejsce w Polsce, pochłonęła 260 mln zł. A kary, które zostały orzeczone, wyniosły około 150 tys. zł na osobę. Taka niewspółmierność potencjalnych zysków i strat mówi wszystko.

To są kwestie niemal nieinteresujące mediów, opinię publiczną i konsumentów, choć na portalu KNF można znaleźć ostrzeżenia publiczne dotyczące parabanków, łącznie z karami finansowymi nałożonymi na ich właścicieli.

– A co z instytucjami udzielającymi tzw. chwilówek?

– To firmy lichwiarskie, zwykle drobne, choć ich część jest strukturalnie powiązana z kapitałem globalnym, którego ojczyzną są przede wszystkim Stany Zjednoczone. Polska stanowi dla nich wciąż atrakcyjny rynek, szczególnie że u siebie natknęły się już na barierę popytową. Ich działanie, co do istoty, uważam za podobne do sposobu funkcjonowania lombardów, do których człowiek przychodzi, zastawia towar, otrzymuje odpowiednio niższą w stosunku do jego wartości kwotę i z reguły już nigdy nie odkupuje tego przedmiotu.

W przypadku chwilówek najistotniejsza jest kwestia braku zdolności kredytowej potencjalnych klientów i niemal zupełny brak alternatywy dla parabanków, ponieważ zasięg SKOK-ów jest bardzo skromny, a zaufanie do nich regularnie podważane w mediach głównego nurtu. Ludzie idą zatem do firm reklamujących się w mediach i „na słupach”.

Typowych lichwiarzy, w tym osób fizycznych prowadzących aktywność na podstawie zgłoszenia działalności gospodarczej, mamy – wedle Głównego Urzędu Statystycznego – około 3 tys. Takie osoby zapisały się do sekcji „K”, gdzie mamy pośrednictwo finansowe i nikt nie analizuje, skąd i jakie mają pieniądze, na jakich zasadach prowadzą działalność. Jako otwartą stawiam kwestię, czy mają one powiązania ze światem przestępczym. W końcu niespłacenie długów na czas nie jest tutaj ścigane na drodze sądowej, ale innymi metodami, także przy pomocy „środków przymusu bezpośredniego”.

– Zarabia się tylko na wysokim procencie?

– Nie. Zacznijmy od tego, że firmy udzielające chwilówek nie są typowymi instytucjami depozytowo-kredytowymi, bo one nie

przyjmują depozytów, nie zarabiają na lokatach swoich klientów itp. Zarówno drobni lichwiarze, jak i potentaci rynku chwilówek mają lepszy interes do zrobienia niż ściąganie nawet lichwiarsko oprocentowanej gotówki – ten poziom to dopiero przygotowanie gruntu pod o wiele bardziej intratną operację. Rzecz w przejmowaniu majątków, czasem naprawdę dużych (nierzadko dorobku kilku pokoleń) w ramach odzyskiwania przez lichwiarzy stosunkowo niewielkich należności. Polskie prawo zezwala na zabezpieczenie dowolnej nieruchomości nawet dla kwot znacznie niższych od jej wartości.

Bardzo częstym zabezpieczeniem dla takich nieszczęśników, którzy decydują się na chwilówki, są mieszkania. Jeśli utrzymają się negatywne tendencje społeczno-gospodarcze, to wzrośnie liczba ludzi wywłaszczanych z mieszkań. Grunty są bardzo drogie, zwłaszcza te atrakcyjnie położone. Obecnie jeśli deweloper chce pozyskać teren, musi np. wywłaszczyć ludzi za odszkodowaniem. Tymczasem firmy lichwiarskie są świetnym narzędziem do uzyskiwania mieszkań, a pośrednio gruntów od ludzi pogrążonych w długach.

– Brzmi to strasznie...

– Spirala długów to doskonała droga do przejmowania mieszkań, a mieliśmy już do czynienia z sytuacjami, gdy ludzie z powodu 10 tys. złotych, które byli winni, tracili domy. Takiemu procederowi będą sprzyjały nieprzyjazny pracownikowi rynek pracy, wysokie bezrobocie, grożące nam głodowe emerytury i kwestie społeczne związane z niżem demograficznym, w tym coraz częstsza samotność osób starszych, które będą musiały coraz powszechniej decydować się na domy opieki, które przecież nie działają charytatywnie. Dodam do tego, eufemistycznie mówiąc, brak ochrony ze strony prawa dla zwykłych obywateli, dużą liczbę pomyłek komorniczych czy pomyłek Izby Skarbowej. Gdyby istniała po temu wola ze strony władnych instytucji, bardzo łatwo można byłoby ustalić, jaka jest relacja między sumą zadłużenia a windykacją należności. Sądzę, że proces ten nasili się po 2020 r., gdy emerytury znacznie się zmniejszą.

– Mamy do czynienia z różnymi, nakładającymi się na siebie problemami: słaba świadomość ekonomiczna Polaków, rozbuchane nastroje konsumpcyjne społeczeństwa „na dorobku”.

– Szczególnie ci, którzy podejmują jakieś świadome ryzyko finansowe, choćby grając na giełdzie, uczeni są dziś inżynierii kapitałowej, która przekonuje, że zawsze i wszędzie można wyjść na swoje, trzeba tylko zastosować odpowiednią metodę. To są oczywiście brednie, bo system finansowy z uwagi na ograniczoność środków nie może dawać gratyfikacji każdemu. Małe rybki naiwnie wierzą, że grają na tych samych zasadach co grube ryby.

Do tego dochodzi brak świadomości ryzyka, jakie się podejmuje. Bardzo dużo ludzi żyje ponad stan, jest to jakoś skorelowane z dochodami, ale wydatki w takiej sytuacji wyprzedzają bieżące możliwości konsumenta. Znakomitym przykładem były karty kredytowe, zanim banki nie połapały się, że niezbyt się im to opłaca, bo odnotowały straty. Ale właśnie legalnie działające banki musiały zmienić swoją „politykę chciwości”, choćby dlatego, że nie mogły natychmiastowo ściągnąć należności, np. w postaci szybkiego wywłaszczenia z nieruchomości czy mieszkania, bo procedury na to nie pozwalają. Jak wiadomo, mieliśmy do czynienia z właścicielami wielu kart, z których za pomocą jednej spłacano drugą. Brak odpowiedniej polityki informacyjnej o rzeczywistym zadłużeniu klientów temu sprzyjał.

– Ale problemem są także „sytuacje przymusowe”...

– Jeśli mamy w rodzinie na przykład kogoś chorego i chcemy go ratować kosztownym zabiegiem czy terapią, chwilówki wydają się wielu osobom jedyną szansą. Nie mówię o przypadkach, które powodują jakąś reakcję społeczną, budzą oddźwięk odpowiednich fundacji, zyskują oprawę medialną. Bardzo wielu ludzi nie ma szans, by w ten sposób uzyskać środki na leczenie. Trudne sytuacje życiowe tak naprawdę rzadko są na tyle spektakularne, żeby zainteresowali się nimi moi darczyńcy. Gdy zatem

przytrafi się trudna sytuacja losowa, a na systemową pomoc państwa nie ma co liczyć, ludzie biorą chwilówkę, pocieszając się myślą, że uda się ją spłacić. A jak wiadomo, 1/3 społeczeństwa w ogóle nie ma oszczędności, a pozostali z reguły dysponują środkami równymi wysokości kwartalnych, góra półrocznych zarobków. Rzadko kto zarabia u nas tyle, by odłożyć kwotę, która pomoże mu przetrwać np. rok. Ludzie stają osamotnieni wobec większych i mniejszych instytucji finansowych – to jest także odpowiedzialność niesprawnego państwa, które programowo prowadzi tak nieudolną politykę społeczno-gospodarczą.

– Jak wynika z najnowszego raportu „Windykacja”, opracowanego przez Grupę KRUK, największą firmę obsługującą zadłużenia w Polsce, statystyczny dłużnik to mężczyzna w wieku ok. 45 lat, zadłużony na ponad 5 tys. zł... Czy istnieją inne analizy zadłużenia?

– Co dwa miesiące Biuro Informacji Kredytowej InfoMonitor podaje raport, InfoDług, który pokazuje, ilu jest dłużników, jaka jest ich struktura, gdzie są największe skupiska zadłużenia. Już na tej podstawie można się zorientować, że tendencja jest mocno wzrostowa. Ale tam, gdzie mamy do czynienia z wyłączeniem Polaków, w ogóle brak informacji, bo nikt nie jest zainteresowany jej upublicznianiem. Sądzę, że to schoda po początkowym okresie transformacji, wręcz zacieranie śladów, bo gdyby można było zebrać rzetelne informacje nie tylko o wielkich aferach finansowych, ale o wyłączeniach, które dotknęły wielu przeciętnych obywateli, uzyskalibyśmy bardzo gorzką prawdę o ciemnej stronie zmiany ustrojowej.

Tutaj pojawia się znacznie szersza kwestia, opisywana choćby przez prof. Witolda Kieżuna: celem transformacji było odtworzenie klasy kapitalistów. A to mogło się dokonać jedynie sposobem właściwym dla czasów pierwotnej akumulacji kapitału, czyli za sprawą przywilejów, jakie władcy dają ściśle określonej grupie beneficjentów. To wiąże się także z

pozbawianiem zwykłych ludzi majątku i praw do majątku, wypracowanego jeszcze w latach PRL. Miliardowe i milionowe majątki gromadzone są kosztem rzeszy przeciętnych obywateli.

– Być może jednym z ostatnich akordów tego wywłaszczenia jest sprawa ogródków działkowych, wobec których rosną zakusy polityczne i biznesowe. Pozwolę sobie jednak wrócić do statystyk i struktury zadłużenia...

– Jeśli idzie o dłużników, którzy nie spłacają zaciągniętych kredytów, to średnio rzecz biorąc, są to czterdziestolatki. Geograficznie przodują dwa województwa: mazowieckie i śląskie. Możemy także pokazać strukturę zadłużenia w odniesieniu do instrumentów – wtedy najbardziej zadłużeni okazują się posiadacze kart kredytowych. W ogóle mamy około 40 mld długów, a 2,5 mln ludzi jest obecnie wykluczonych finansowo ze względu na obciążenie niespłaconym zobowiązaniem finansowym, w większości długiem w bankach. Trudno jednak powiedzieć, ilu Polaków przez lata zostało np. pozbawionych majątku, bo gdy dochodzi do egzekucji, taka osoba znika z ewidencji dłużników. Proszę jednak zwrócić uwagę, że jeśli ktoś zostaje klientem firmy udzielającej chwilówek i w ten sposób spłaci inne roszczenie, to owszem, znika z listy oficjalnych dłużników, ale popada w jeszcze większe tarapaty.

– Mówimy o (skromnym na ogół) portfelu Polaków. Jego część stanowią także wspomniane już przez Panią emerytury. Polacy są wątpliwym beneficjentem systemu emerytury kapitałowej...

– Był Otwartych Funduszy Emerytalnych, które traktuję jak piramidę finansową sankcjonowaną przez państwo, zależy od przymusowych składek klientów. Wycofanie tych wymuszonych ustawowo środków byłoby dla nich znacznym ciosem. Oczywiście, byłoby to rozłożone w czasie, gdyż od lat zbiera się środki od 16 mln obywateli, a wypłaca trzem tysiącom osób bardzo niewielkie kwoty.

W każdym razie uważam, że jedną z grup najbardziej narażonych

na działanie instytucji lichwiarskich będą na dłuższą metę emeryci i renciści oraz ich rodziny, jeśli weźmiemy pod uwagę zagrożenie „niekonwencjonalnymi” sposobami odzyskiwania długów. Mówimy o siedmiu milionach ludzi, emerytów i rencistów, którzy potrzebują środków nie tylko na utrzymanie, ale także na leki czy profesjonalną pomoc. Przypomnę, że przeciętna emerytura w Polsce to obecnie 1700 zł brutto, według starego klucza. Ale już od początku przyszłego roku te reguły się zmienią i stopniowo emerytura zacznie się zmniejszać: dotyczy to osób urodzonych po 1 stycznia 1954 r. Dojdziemy do pułapu 700-800 zł miesięcznie na rękę, a emerytów z takimi dochodami będzie przybywało po 50 tys. rocznie. Za takie pieniądze nikt nie utrzyma mieszkania, o ile w ogóle utrzyma się przy życiu. To jest klęska humanitarna, cywilizacyjna, wreszcie gospodarcza, bo ci ludzie przecież idą codziennie do sklepów i kupują żywność czy odzież. I tak zmierzamy do odtworzenia najgorszych cech społeczno-gospodarczych z czasów II Rzeczypospolitej, z morzem nędzy i wysepkami luksusu.

Ponadto jest to prosta droga do wyłączenia kolejnych setek tysięcy polskich obywateli. Takie osoby nierzadko dysponują pewnym wypracowanym majątkiem, choćby mieszkaniami, które będą łakomym kąskiem dla lichwiarzy. Dodam, że już teraz bardzo szeroko reklamuje się odwróconą hipotekę, a nie mamy dziś jeszcze żadnych regulacji w tym względzie i nadzoru nad firmami, które się tym zajmują.

– Jak to może wyglądać w praktyce?

– Tworzy się już dziś spółki, choćby jako filie przy instytucjach finansowych – od banków przez fundusze inwestycyjne – które działają bez żadnego zabezpieczenia, bez żadnej licencji, na zasadzie zgłoszenia działalności gospodarczej. Oferują one klientom pożyczki, podsuwając dokument, który w razie jej niespłacenia przenosi własność nieruchomości na tę instytucję. Część z firm oferuje rozłożenie tej pożyczki na raty, 300-500 zł.

Przyjmijmy, że taką transakcję może zawrzeć osoba, która ma 65 lat i tytuł do nieruchomości, choćby mieszkania. Uzyskuje ona w ten sposób regularny, comiesięczny dodatek do emerytury, wynoszącej – powiedzmy – 900 zł. A wszystkie środki i tak będą z kolei przeznaczane na opłacenie miejsca w domu opieki społecznej.

– Kto wyceni takie mieszkanie?

– Rzecz w tym, że – przynajmniej w tym momencie – nie mamy odpowiedniej ustawy. Takie instytucje mogą zaproponować dowolną kwotę, tłumacząc to choćby tym, że wycena idzie w ich koszty, oprocentowanie pożyczki także idzie w ich koszty, ubezpieczenie nieruchomości – również w ich koszty. Do tego prowizje, marże. Ludzie będą wyprzedawali mieszkania po znacznie zaniżonej cenie, nieraz kompletnie osamotnieni, pod presją obcych, zmuszeni jakoś przeżyć. A przypominam, że emerytura jeszcze się obniży. Wybór będzie prosty: czy zadłużyć się, czekać na egzekucję komorniczą i wyrzucenie z zadłużonego mieszkania, czy je odstąpić po zaniżonej cenie.

Ale nabywcom nie chodzi o samo mieszkanie, bo ten rynek jest dość słaby i lepiej już raczej nie będzie. Idzie o grunt, bo ludzie starsi zazwyczaj mieszkają w starych dzielnicach, blisko centrum. A ziemia w centrum wielkich miast jest droższa. Zamiast wysiedlenia – oferty nowego mieszkania z dala od centrum. Będzie można żerować na tym, że ludzie nie będą mieli z czego utrzymać tych nieruchomości. To jest stary patent, znany nawet laikom, bo eksploatowany w amerykańskich filmach sensacyjnych. Budynki następnie będą wyburzane pod nowe inwestycje.

– Czy mamy szanse na zmianę negatywnych trendów polityki społecznej?

– Jeśli myślimy w tym kontekście o zmianie jednej partii u władzy na drugą, to nie jestem zbyt optymistką. Chciałabym, żeby to zostało wyraźnie powiedziane: jednym z najgorszych

ministrów jeśli chodzi o politykę społeczną w rządzie Prawa i Sprawiedliwości była Zyta Gilowska. Nie zlikwidowała OFE, choć powinna mieć świadomość, że to znaczne obciążenie społeczne i budżetowe. Ponadto znacznie przyspieszyła proces pogłębiania deficytu finansów publicznych. Mówię przede wszystkim o obniżeniu składki rentowej, z czego żaden zwykły Polak nie osiągnął nawet najmniejszej korzyści. Była to, owszem, korzyść dla pracodawców, którzy zdecydowanie nie powinni narzekać na rzekomo wysokie koszty pracy w Polsce. To ponoć znacznie poprawiło naszą koniunkturę gospodarczą, co nie jest prawdą, ponieważ to wówczas zaczynał się kryzys i 2007 r. był czasem rekordowej ucieczki kapitału z krajów zagrożonych, takich jak Hiszpania czy Portugalia, do Polski. Stąd PiS, choć dziś zmienił retorykę, powinien przypomnieć sobie właśnie czas, gdy na czele Ministerstwa Finansów stała pani Gilowska.

Dodatkowo wszystko wskazuje, że jeśli utrzymamy OFE lub większość ludzi się z niego nie wypisze, o ile przestanie być przymusowy, to Polska nie opanuje deficytu budżetowego i będzie on rósł. A realne jest obecnie wprowadzenie procedury nadmiernego deficytu. Wówczas zrobione zostanie to, co w Grecji, Portugalii, Hiszpanii i częściowo we Włoszech, czyli ograniczenie wydatków budżetowych. Obsługi zadłużenia ograniczyć się nie da, a już dziś wszystkie wpływy z PIT idą na ten cel. Zostają nam do cięcia tylko wydatki socjalne, czyli 14 miliardów na KRUS dla około półtora miliona ludzi, a emerytury wynoszą w tym systemie 600-800 zł.

Druga rzecz to odebranie uprawnień nabytych, także tym, którzy mają już emerytury. Nie dotknie to jednak tych, którzy są w systemie zaopatrzeniowym, czyli sędziów, prokuratorów, resortów siłowych. Ale dotknie zwykłych ludzi, którzy pracowali przez 40 lat, cały czas płacili składki, i to niejednokrotnie nie z jednej pracy: obniżone zostaną zatem emerytury, które dotychczas pozwalały na samodzielną egzystencję części ludzi starszych. Dotknie to także dzieci, które mają renty po rodzicach, oraz wdowy. Jak widać, to

wszystko się kumuluje i sprzyja dalszemu zadłużeniu społeczeństwa. A ponadto jeśli wykluczemy z rynku kolejne miliony konsumentów, właśnie tych starych ludzi, to będzie to miało realne, negatywne skutki dla naszej drobnej przedsiębiorczości, której liczba sięga czterech milionów rodzinnych firm. A to przecież kolejne zagrożenie miejsc pracy i znaczne ryzyko utraty źródła utrzymania dla następnych Polaków.

– Prosta droga do narastania przestępczości – to także dobrze znany mechanizm.

– Rzeczywiście, grozi nam staczanie się w przestępczość, w czarną strefę, bo ludzie muszą z czegoś żyć. Wzrost ubóstwa bardzo temu sprzyja. Młodzi, zdrowi, operatywni będą szukali w ten sposób środków utrzymania, będą stanowili narybek dla przestępczości zorganizowanej. W przypadku kobiet wzrasta zagrożenie prostytutką. A przy okazji czerpanie dochodów z działalności przestępczej, z szulerni, z nierządu, z produkcji i dystrybucji narkotyków wymaga prania brudnych pieniędzy. Znamy to już dziś, nie tylko z dużych miast: działalność quasi-usługowa, luksusowe sklepy, restauracje. Eurostat wycenia czarną strefę na 30 proc. polskiego PKB. Legalizowanie tych środków wiąże się z wciągnięciem w proceder środowisk biznesowych, a nawet giełdy. Przenika to także do świata polityki, administracji publicznej, legislacji. Moja prognoza dla Polski jest bardzo pesymistyczna.

– Dziękuję za rozmowę.

Z prof. Grażyną Marią Ancyparowicz 9 sierpnia 2013 r. rozmawiał Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Prof. Grażyna Maria Ancyparowicz – absolwentka Szkoły Głównej Handlowej (d. SGPiS), doktorat uzyskała w 1981 r., stopień dr. hab. nauk ekonomicznych w 1988 r. Od 1991 r. obowiązki

nauczyciela akademickiego łączyła z pracą na kierowniczych stanowiskach w administracji publicznej. Odznaczona srebrnym i złotym Krzyżem Zasługi za osiągnięcia dydaktyczne. Jest autorką kilku książek naukowych i popularnonaukowych, licznych artykułów, raportów i ekspertyz. Specjalizuje się w zagadnieniach makroekonomicznych, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki finansów oraz systemów zabezpieczenia socjalnego. Prywatnie pasjonuje się historią, jest miłośniczką kotów.